

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadesłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadesyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

O zdrowie...

(Nadużycia felczerów-żydów.)

Pojawiające się, od czasu do czasu, w różnych organach naszej prasy, głosy oburzenia z powodu nadużyć felczerów, skłoniły nas do bliższego poznania tej sprawy. Postaraliśmy się tedy o fakta, dzięki którym jesteśmy w możności sprawę tę przedstawić w świetle prawdy i rzeczywistości.

Otóż, przedewszystkiem wypada nam stwierdzić istnienie nadużyć felczerskich; ale też i na tem kończy się nasza, co do tego przedmiotu, zgodność z innymi organami prasy. Organa te widzą zło, ale nie chcą, czy nie śmią powiedzieć otwarcie kto się go dopuszcza. Felczerzy, wołają w słusznym swym gniewie, popełniają czyny nieuczciwe, nieludzkie, niemoralne!... O tem jednakże jacy to właściciwie felczerzy — nie ma tam wzmianki wyraźnej. Nic to zresztą dziwnego, boć przecież żyjemy w czasach tolerancyjno-assymilacyjnego obłędu!

Ale dajmy pokój naszym tolerantom prasowym; niech oni sobie stosują swój system, a my postąpmy zgodnie z naszym znowu systemem i posłuchajmy głosu prawdy istotnej. A prawda ta mówi nam: Nadużycia o jakich mowa popełniają felczerzy - ży d z i.

Więc i tu znaleźliście żydów?! — wołają zgorszzeni zwolennicy assymilacji i jedności z palestyńską bracią. Ano, znaleźliśmy, niestety, a kto pragnie zbudować się ich ludzką i obywatelską na tem polu działalnością, niech zwróci uwagę na fakta jakie notujemy poniżej. Zpomiedzy zaś wszystkich, najusilniej fakta te polecamy naszym rzecznikom ludu, aby na ich podstawie mogli oni bezpiecznie budować zamki na lodzie, — propagować zasadę uspołecznienia ludu przy pomocy pachciarzy, faktorów, szynkarzy i felczerów — żydów.

Tak, tak, panowie współcześni miłośnicy ludu! — felczer-żyd to wcale nie poslední działacz społeczny, to bynajmniej nie mniejszy dobroczyńca biednych, niż inni jego współwyznawcy; kto wie nawet czy nie przewyższa ich o całe... piekło.

Bo posłuchajcie tylko.

Do pewnego szpitala na prowincyi przywożą włoscianina chorego na ostry reumatyzm stawów. Chory jęczy, wije się z bólu; żona, brat, matka i ojciec, którzy go przywieźli, płaczą i lamentują głośno... Doktora nie ma, jest tylko felczer-żyd. Ten, jako człowiek bardzo miękkiego serca i nadzwyczaj czuły na niedolę bliźnich, zbliża się do rodziny chorego, pociesza ją, rozpytuje o rodzaj choroby, wreszcie powiada:

— Ja znam ten interes, jemu trzeba przystawić pijawek. Ja jemu przystawię, chcecie? Ale to będzie kosztowało...

Następuje targ, żyd coś ustępuje, mówiąc: „to tylko dla was“, chłopci podnoszą nieco wysokość zapłaty i zaczyna się przystawianie pijawek...

Patrzcie, co za szczytna sumienność w tym felczerze-żydzie! Nie ominął ani jednego z chorych stawów, wszystkie obstawił pijawkami! A chcecie wiedzieć ile ich było? — 120! wyraźnie sto dwadzieścia!... Tak się wypełnia zobowiązania.

Chłopi płacą żydowi umówioną sumę i powracają do domu. A chory? Chory po dwóch dniach... umiera!

No i cóż? — wypadek... prawda? A zresztą z tego powodu „nie zrobi się w Niebie dziura, tylko na ziemi góra“ — tylko ubył jeden chłop marny, tylko przybyła jedna wdowa i kilkoro sierot. To nic, ale felczer-żyd z bogacił się o kilkanaście rubli, a jeżeli mu dalej tak powodzić się będzie, może z czasem zostać większym jeszcze dobroczyńcą — „podskar-bim narodu“... Taki cel przecież uświęca wszelkie środki.

A teraz przejdźmy do innego felczera-żyda.

Do starozakonnej „razury“ wchodzi jakiś biedak z obwiązaną twarzą; wchodzi, lecz nie mogąc słowa przemówić z bólu, otwiera tylko usta i palcem wskazuje na zęby. Pan felczer, po krótkich oględzinach, orzeka że trzeba przystawić do dziąseł pijawki. Znowu pijawki!...

Chory skinął lekko głową, na znak zgody. Przystawiono mu tedy sześć pijawek. Pijawki nassały się i odpadły, żyd schował zapłatę do kieszeni, a chory wrócił do domu.

Nie koniec przecież na tem. Zamiast spodziewanej ulgi, chory nowe, silniejsze uczuł cierpienia. Wezwany lekarz znalazł wielkie opuchnięcie dziąseł i... gangrenę, którą wywołały pijawki żydowskie. Łatwo się więc domyślić, że i w tym wypadku śmierć wzięła swe żniwo.

I jeszcze jeden faktik maleńki — ale już z Warszawy.

Felczer-żyd, niejaki Fr..., zamieszkały przy jednej z ulic przyokopowych, wezwany został do chorego wyrobnika z tej samej dzielnicy. Choroba była groźna, bo suchoty w połączeniu z obfitymi krwotokami płucnymi. Gdyby tam wezwany został felczer-chrześcianin, to niezawodnie powiedziałby do chorego: Mój bracie, ja ci nie poradzić nie mogę; wezwij doktora... — i poszedłby sobie z Bogiem. Żyd zrobił inaczej: nie namyślając się długo postawił, gwoli miłości zysku, choremu wyrobnikowi sześć dziesiąt baniek ciętych i sześć pijawek. Chory, po tak gwałtownym ubytku krwi, omdlał i... no i znowu jeden więcej „goj“ byłby przeniósł się przed czasem do wieczności, gdyby nie strach pana Fr..., który, bojąc się odpowiedzialności, pobiegł po lekarza. Nie na wiele wszakże przydała się już jego pomoc; i nie o to też szło panu felczerowi starozakonnemu. On potrzebował tylko parawanu lekarskiego do ukrycia swojej... niezręczności — potrzebował i znalazł w osobie znowu żyda. Rozczulująca solidarność, świetna praktyka — nieprawdaż?

Oj, świetną ona jest i zbawienną dla warstw ludowych zwłaszcza, dla ludzi biednych, którzy tanią tę poradę oprócz pieniędzy, okupują krwią własną, przypłacają życiem!

A ileż to sztucznych chorób usłudni żydkowie wywołują u ludzi popisowych, ile z tego powodu zyskujemy kalek nieuleczalnych, ile zdrowych organizmów zatruwają oni przyrządzanymi przez siebie miksturami!

I wobec tego wszystkiego, wobec tych krzyczących nadużyć felczerów-żydów nie znajduje się nikt, ktoby powiedział wprost: oni winni! Przeciwnie, ten i ów pisze o szkod-

liwości felczerów w ogóle, stawia pod zarzutem nieuczciwości całą korporację felczerką. Czy to godziwe?..

Gdyby chociaż panowie lekarze, ci stróże zdrowia publicznego, nie osłaniali swą powagą brudnych spekulantów żydowskich, zabijających ludzi biednych i plugawiających miano jakie noszą... Gdzie tam! — nawet lekarze nasi tolerują tych krzywdzicieli, i nie tylko tolerują ale wysługują się nawet felczerom żydowskim. Oto dowody:

Przy ulicy Nalewki istnieje, założone przez felczera-żyda, ambulatoryum lekarskie, gdzie za 5-cio rublową opłatę chorzy otrzymują poradę najzdolniejszych lekarzy. Przy ulicy zaś Nowo-Karmelickiej inny znowu felczer-żyd utrzymuje również ambulatoryum lekarskie, pod nazwą „Dom dla nieuleczalnych chorych“. I w tym „domu“ podobnie pełnią obowiązki lekarze. Oprócz tego kilku słynnych lekarzy-profesorów utrzymuje u siebie felczerów-żydów. Dlaczego? czyżby żydzi mieli być zdolniejszymi od chrześcijan felczerami? Nie. Więc może dlatego że felczerów-chrześcijan brakuje? I to nie. A więc cóż jest przyczyną tego stanu rzeczy? Tolerancja i względy asymilacyjne.

Nie idzie nam już o felczerów-chrześcijan, których takie postępowanie panów lekarzy krzywdzi widocznie; nie idzie nam i o lekarzy, którym ostatecznie wolno mieć przekonania jakie im się mieć podoba. Idzie nam o d r o w i e .

Tak, tylko wzgląd na zdrowie skłonił nas do wystąpienia przeciwko felczerom-żydom, tylko ten wzgląd każe nam dziwić się tolerowaniu ich przez lekarzy. Toć przecież lekarze, jako stróże publicznego zdrowia, są chyba obowiązani do czujności w tym razie...

Żyd, jak to już nie raz dowiedliśmy, jest szkodliwym wszędzie; do czego się dotknie, wszystko zepsuć musi. Dopóki jednak szkodzi on nam dajmy na to w handlu lub finansach, krzywda jakiej wtedy doświadczamy może być przedmiotem sporu, może jednemu wydawać się wielką, drugiemu, dziesiątemu małą, a setny, tysięczny może największy wyzysk żydowski nazywać nawet dobrodziejstwem. Ale gdy tenże żyd wydziera nam już zdrowie, gdy dla zysku okrada nas z życia, to czyż należy patrzeć obojętnie na takie jego praktyki występne?

Może kto sądzi inaczej, ale nam się zdaje że w tym razie tolerancja przestaje być niedorzecznością, a nabiera cech najwyższego szaleństwa, jeżeli nie prostej nieuczciwości. Tak się nam zdaje, powtarzamy, i dlatego pozwalamy sobie postawić wniosek, aby żydom zostało odjęte prawo zajmowania się praktyką felczerką.

Domyślamy się zgorzenia, jakie ta propozycja wywoła pośród „naszych serdecznych“; lecz mniejsza o to. Niechaj się gorszą tem naszym „barbarzyństwem“, ale niechaj biedne zwłaszcza i nieoświecone warstwy naszego ogółu — chłop, wyrobnik i t. d. — nie utracają przez nich zdrowia, niechaj nie kończą życia pod żydowskimi banikami i pijawkami. Tego pragniemy w imię dobra ogólnego i o to odwołujemy się, w imię sumienia, do ludzi dobrej woli.

Jeszcze słówko. Wielu dowodzi, że aby nie paść ofiarą lichwy żydowskiej, nie trzeba pożyczać pieniędzy od lichwiarzy-żydów. Ci sami pewnie są zdania że aby nie zostać pozbawionym życia przez felczera-żyda, należy, zamiast do niego, udawać się po poradę do lekarza. Aby tak utrzymać, trzeba nie znać ani życia ani ludzi, ani położenia wyjątkowych, w jakich człowiek, zwłaszcza ubogi, częstokroć się znajduje. Pominawszy lekkomyślnych, iluż to ludzi chwytają się lichwy z ostateczności! — a pominawszy sfery zamożne i oświecone, iluż biednych i prostaków, przez nieufność lub brak środków, ucieka się w chorobie nie do lekarzy, ale do różnych „znachorów“, „owczarzy“ etc. etc. Dla tych ludzi porada lekarska jest albo za „uczoną“, albo za drogą, i oni to właśnie stają się głównie ofiarami nieuczciwości felczerów żydów. Nie szukając innych przykładów, jakże okropne, wstrząsające wrażenie sprawia ten chłop-reumatyk, z którego żyd wytacza krew przez obstawienie go 120 stu pijawkami! Albo ten wyrobnik-suchotnik, który kona za sprawą felczera-żyda, co aby więcej zyskać, nie waha się postawić nieszczęśliwemu 60-ciu baniek ciętych! A tego rodzaju fakta to bynajmniej nie osobiliwość. Dzieją się one ciągle, dzieją się wszędzie, bo wszędzie są ludzie biedni i głodzi, na których biedzie lub ciemnocie felczerzy-żydzi spekulują niegodnie.

Tak wygląda sprawa nadużyć felczerkich; oto t a c y felczerzy ich się dopuszczają. A czy będą się dopuszczali i nadal? Radzibyśmy wierzyć że — nie.

„Podporządkowawcze“ leśni. (1)

(Dokończenie.)

W wieku pary i elektryczności, podobno i okres pielgrzymki doczesnej cwałem bieży do mety; zakładanie zaś lasu należy do kategorii robót dla przyszłości. Rzadkim jest założyciel, któryby mógł dożyć wieku dojrzałości roślin jakimi nagie pola ocenił.

Położenie ekonomiczne dzisiejszego rolnika, wołające nań tak nieubłaganie i natrętnie: dawaj! zmusza go też do ścisłego pożycia z rachunkiem i do wyciągania szybkich a zwiększonych owoców z ziemi. Jeżeli przeto kto z ziemian zdrzewia kawałki swej gleby „ikrzastej“ czy „brzozowej“, które, gdyby je użył pod zboża, o wiele lepszy dałyby mu dochód; jeżeli mówię taki gospodarz dzisiejszy zalesia puste pola, to robi on ofiarę ze swego mienia, kładąc natomiast podstawę kapitału dla przyszłych i może nie pożądanym przezeń spadkobierców. Zagajniki leśne niewątpliwie należą

(1) Mianem „podporządkowawczy“ nazywamy tu, na wsi, wszelakich szkodników i amatorów cudzej własności.

„NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Nie wolno w społeczeństwie gasić ducha i uczuć szlachetniejszych — mówił Bolesław głośno, zapominając że znajduje się na ulicy. — Nietylko na ziemi płonie światło, ale spływa ono także z tamtąd, z wysokiego Nieba, a ten święty ogień daje moc, zapala umysły i rozgrzewa serca. Zstąp na mnie ogniu święty i daj słowu mojemu potęgę gromu i blaski błyskawicy!

Bolesław wyciągnął rękę ku niebu. Rozmawiał z sobą, gestykulował.

Kilku pijanych młokosów mijało go w tej chwili. Jeden odezwał się.

— Ten facet drapnął bezwzględnie ze szpitala Jana Bożego. Trzeba go gruchnąć w kark, żeby nie zawadzał ludziom porządnym.

— Dajże pokój — przekładał drugi. — To jakiś nieszk-

dliwy waryat, bo nie zaczepia nikogo. Hej, facecie — zawołał — idź spać, a nie majacz po ulicach.

Bolesław oprzytomniał. Zacisnąwszy kapelusz na czoło, przyspieszył kroku.

W domu zastał na biurku palącą się lampę, a obok niej list w dużej, grubej kopercie.

„Niewdzięczny! — pisała niewieścia ręka. — Zapomniałeś pan o mnie zupełnie. Jeżeli pamiętasz co przyobiecałeś, odwiedź mnie jutro wieczorem.“

Podpis był nieczytelny. Bolesław domyślił się z niewyraźnych znaków nazwiska panny Miłeckiej.

Zapomniał o niej? Na jego biurku stała jej fotografia w ramach złożonych. Ilekroć podniósł wśród pracy głowę, widział jej przepiękną twarz, jej rozmarzone oczy, jej uśmiechnięte zalotnie usta. Ileż razy wpatrywał się w to urocze oblicze! — wtedy wypadało mu pióro z dłoni, myśli plątały się w głowie i gasły, a całe ciało ogarniało jakies omdlenie. I wyrывało się jego serce do niej, do tej syreny, która wabiła go tajemnicami swojego spojrzenia. Wówczas tracił panowanie nad uwagą swoją.

Nie, nie, on nie powinien poddać się uczuciu, które go ogarniało podstępnie, chytrze; on nie ma czasu dla miłości. To zabawka dla bogatych, dla próżniaków, to słodka trucizna, obezwładniająca najsilniejszą wolę.

do rzędu materyalnych zasobów społecznych, z których dopiero przyszele pokolenia ciągnąć będą zyski pod postacią borów dojrzałych. Nic dziwnego tedy że korzystają one z opieki państwowej, a z natury rzeczy wynika iż powinny cieszyć się wszelkiem możliwym poparciem i pomocą prawa.

Ażebym przemysł „broniarzy“ jedynie tylko był wynikiem lekceważenia 7-go przykazania — tego utrzymywać nie chcę; przyjąć wszakże muszę jako fakt, że wyrób mioteł i koszyków plecionych z korzeni zatrudnia wyłącznie dwunogie szarańcze leśne. Ileż to młodych, kilkunastoletnich dopiero sosenek pada ofiarą, ileż to dziesiątek rubli ginie bezpowrotnie dzięki wycinaniu korzeni do jednej marnej „opałki“ (rodzaj koszyka) użytych! Dlaczego ci majsterkowie nie raczą udawać się do zarosli zwanych „blekiciną“ albo „złotakiem“? — dlaczego z wierzb koszykarskich, łoziny i t. p. pręcików, których im nikt i nigdzie ciąć nie zabrania, nie robią swoich „opałek“, jeno, dla kilku marnych naczyn, aż kilkusetprętową przestrzeń lasu pustoszą? Toż to istny pożar lasu, — albowiem, rozkopując ziemię dokoła świeżo wyrosłych chojaków, i wycinając korzenie z pod sztuk żyjących — przyszłego boru nadziei — tępią Nielitościwie cały, rzecz można, drzewostan!

Z brzezina jeszcze gorzej!...

Jeżeli gość nieproszony, ale jeszcze jako tako sumien-ny, nawiedzi twą dąbrowę, i następnie, uzbrojony w długą tyczkę, opatrzoną sierpem na końcu, sięga wysoko po giętkie różgi starej brzozy — to oczywiście gość i sąsiad taki utnie sobie materiału na parę mioteł do własnego użytku, ale wielkiej i wyraźnej krzywdy dąbrowie nie uczyni. Gdybyż atoli i handlarze mioteł w podobny sposób zbierali chrust, pół biedy byłoby jeszcze. Ale gdzież tam! Ci przemysłowcy i „podporządkowawcze“ leśni nie chcą właśnie w tak uciążliwy sposób zarabiać na chleb powszedni; wolą oni powędrować do młodziutkich zagajników, i tam sobie, bez wszelkiej już fatygi i ceremonii, wycinać nożykiem całkowite brzożki, licząc ani mniej ani więcej, jeno tak... do 20 sztuk na jedną miotłę!

Po takim też źniwie potrafią ci „podporządkowawcze“ wywieźć co tydzień furkę mioteł na targ, a sprzedawszy tam ten towar za bezcen do kramiku żydowskiego, — swój „krwa wy zarobek“ zostawiają zaraz za gorzałkę w innym znowu kramiku starozakonnym. Tobie zaś właścicieli zagajników nie pozostaje nic więcej i nic już innego, jeno zaorać cmentarzysko leśne, obsiać zbożem nowinę i nie chorować w przyszłości na gorączkę hodowania lasu.

Z krainy leśnej możnaby wkroczyć na obszary pól, a przedstawivszy i tutaj mniej lub więcej analogiczne obrazki, powiedzieć w końcu na pociechę naszych „postępowych ekonomistów“, że to nie od dzisiaj i nawet niezależnie od ich nawoływania, staje się zadość ich pragnieniom, mającym na widoku uszczęśliwienie społeczność. Niechże ci „sternicy i zbawcy społeczni“ nie namawiają zbytecznie do „podporządkowywania interesów jednych warstw interesom dru-

Więc chwycił podobiznę aktorki i rzucał do szuflady, lecz nazajutrz... wydobywał ją znowu z ukrycia.

Był przecież tak młodym. Miał prawo do wielkiej namiętności, któraby mu dała najwyższą rozkosz tej ziemi.

I dziś wpił się wzrokiem w fotografię.

— Tyś taka piękna! — mówił cichym, pięściwym głosem. Czy serce twoje tak dobre i szlachetne, jak są cudne oczy?

Dziwna! Zdawało mu się, że oczy Mileckiej zmieniają barwę, że stają się niebieskie, łagodne. To czy Izabeli!

— Szczególna halucynacya — mruknął i usiadł w fotelu.

Wziąwszy pióro, napisał następujący list do Młodowskiego: „Szanowny Panie! Ponieważ po dokładnem zbadaniu kilku roczników pism pozytywnych, przekonałem się, że zasady, jakie wyznaje stronnictwo wasze, nie będą nigdy mojemi, przeto zawiadamiam pana niniejszem, że przestaję być z dniem dzisiejszym współpracownikiem „Gwiazdy“. Za dotychczasową życzliwość dziękując, łączę dla szanownego pana wyrazy szacunku i poważania.

— Odniesiesz jutro to pismo do redakcji „Gwiazdy“ — wyrzekł zadzwoniwszy na służącego. — A teraz idź spać, bo już późno.

Zostawszy sam, wziął z półki dzieła Spencera i czytał do rana.

gich“, bo gotowiliśmy ich posądzić o obłudę, a przecież, wnosząc z ich „wniosłych hasel“, mniemamy, że się nią nie kierują.

Nie myślę na zło tak głęboko i oddawna zakorzenione doradzać starych, znanych i stereotypowo zresztą zalecanych środków, pod postacią np. zwiększenia czujności nadzoru leśnego, wnoszenia skarg przed trybunał sądów gminnych i t. p. Nie będę również przesądzał wpływu dodatniego tych środków; zamileżeć atoli nie mogę o jednym — mojem zdaniem także skutecznym — który też radbym każdorazowo pod rozwagę i opinię rzeczoznawców. Mianowicie: chcąc wyprwadzić na jarmark konia lub krowę, każdy właściciel zao- patrzyć się musi w stosowne świadectwo burmistrza lub wójta gminy, to jest w świadectwo udowodniające faktyczne prawo właściciela do przedmiotu sprzedaży. Otóż, czyby nie mogli wójci gmin i handlarzom mioteł tudzież „opałek“ i koszyków wyrabianych z korzeni wydawać każdorazowo odpowiedniego, na karteczkach, poświadczenia z oznaczeniem ilości sztuk towaru wywożonego na targ do miasteczka? Rozumie się że policya miejscowa musiałaby skontrolować tożsamość osoby przemysłowca, obliczyć ilość sztuk przedmiotów i naturalnie zatrzymać u siebie karteczkę ze świadectwem, ażeby ona nie mogła posłużyć do oszustwa i być użytą raz drugi i trzeci w następne dni targowe.

Mniemam że projektowana przezemnie kontrola wykryłaby choć w pewnej części sprawców nadużyć, że wykryłaby i przytrzymała w zbyt gwałtownych zapędach różnego rodzaju „podporządkowawczy“ i zanadto gorliwych opiekunów gospodarstwa leśnego w kraju. Wobec zaś świeżo ogłoszonych przepisów: „O ochronie lasów“, śmiem twierdzić, że i mój skromny projekt nie będzie już spóźnionym, lecz że owszem posłuży on raczej do uzupełnienia, pod tym względem, nowej a tyle, w zasadzie, pożądanej ustawy.

A. W. B.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Paryż żydowski i społeczeństwo francuskie.

(Dalszy ciąg.)

Ta nienawiść do biedaka, do robotnika, której przykładu nie mamy w dziejach, przybiera wszelakie formy. Republikańskie stojące u steru władzy zdają się troszczyć jedynie o to, żeby proletaryusza pchnąć w objęcia żyda i uczynić go tem łatwiejszym dlań łupem. Dla żyda wszystko jest dobre; obdzierając Francję na wielką skalę po-

Tymczasem bawiono się w domu pana Rodowskiego bardzo ochoczo. Tańce trwały jeszcze po kolacyi, którą podano około północy.

Była czwarta godzina, kiedy się Izabela i Wanda udały na spoczynek. Panna Moszyńska rozbierała się szybko. Właśnie miała ukłęknąć do modlitwy, kiedy do niej Wanda przypadła, i objawszy ją za szyję zaczęła całować. Potem odskoczyła nagle, i biegnąc po pokoju, śmiała się, jak gdyby ją spazmy pochwyliły.

— Wandeczko? Cóż się tobie stało? — pytała Izabela, zdziwiona niespodziewanym wybuchem wesołości swej krewniej.

A Wanda śmiała się ciągle.

— Czy czasem nie zasłabłaś? Może zawołać kogo?

Ale nie, nie, zdrowa jestem, jak nigdy, i szczęśliwa — odezwała się Wanda, uspokoiwszy się. — Śmieję się bo mi dobrze, bo jestem ze siebie zadowolona.

— Czy zrobiłaś jaką konkietę?

— Dowiesz się później, za kilka dni, tymczasem ciesz się ze mną.

— Jak mogę się cieszyć, nie wiedząc z czego.

— Prawda, prawda.

I znów porwał Wandę pusty śmiech.

— Ty nie wiesz o niczem. Ale dowiesz się wkrótce. Jaki też ten pan Orlikowski niezręczny, jaki sztywny. Wy-

życzkami i stowarzyszeniami finansowemi, nie porzucił on dawniejszej wstrętnej lichwy: pożyczania na zastaw. Niejeden bankier, członek klubu arystokratycznego, jest w spółce z najordynarniejszemi fancıarzami, obdzierającymi biedaków zapomocą zaliczek na kwity lombardowe.

Żyd niemiecki, niejaki Neuburger, przed kilkoma laty rozszerzył był ten przemysł na wielką skalę, pozakładawszy w Paryżu liczne filie. Na nieszczęście dla Neuburgera, istniał jeszcze wówczas cień sprawiedliwości; zajrzano do jego książek i wsadzono go do więzienia na dziesięć miesięcy.

Dzisiaj zakłady Neuburgera prosperują w najlepsze. Dziennik socjalistyczny „Bataille“, w numerze z d. 28 Stycznia 1884 podał kilka bliższych szczegółów o działalności tych agencji; i one także związane są z sobą pewnym rodzajem syndykatu.

„Stowarzyszenie ma biura w każdej dzielnicy, biura mające charakter agencji, z sztydami na balkonach, na których stoi napis złotemi literami: Sprzedaż i kupno kwitów lombardowych. Są to zresztą sklepy brudne, jaskinie paserów, nory tandeciarzy typu żydowskiego.“

Przykład zacytowany przez „Bataille“ wyświeca sposób operacji tych zakładów, który prawie zawsze jest jednaki.

„Pewien obywatel, ofiara oszustów, przyszedł wczoraj do nas poskarżyć się. Nie mając ani grosza, wszedł do agencji mieszczącej się w okolicy ulicy Lafayette. Ulica zresztą nic tu nie znaczy, we wszystkich dzielnicach okradają jednako. Dano mu dwa franki na kwit lombardowy, a następnie mały kwitek żółty, który możemy okazać każdemu, ktoby go chciał obejrzeć. Kwitek nazywa się certyfikatem kupna. O pożyczce niema mowy. Po upływie miesiąca ów obywatel opłacił procent wynoszący 20 od sta co czyni 240 od sta rocznie. Jest to trochę (!) więcej niż procent legalny, który wynosi 6%. Kiedy we dwa tygodnie potem przyszedł odebrać kwit, kazano mu wracać siedem razy, a w końcu powiedziano, że kwit zaginęła.“

„Uzbrojony w swój kwitek żółty, obywatel zaskarżył fancıarza do komisarza. Wtedy fancıarz z ręką na sercu zapewnia, że on kwit kupił. Na dowód pokazuje wyraz „zapłacony“, wypisany na kwitku, a u samej góry wydrukowane te wyrazy: „Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, przypominam sprzedawcy, że operacja niniejsza jest kupnem, a nie pożyczką“. Dzięki temu zdradliwemu napisowi, fancıarz może wyprowadzać w pole wszystkich swoich klientów.“

Interes jest podwójnie dobry. Trudno sobie wyobrazić, jak dalece biedni przywiązani są do niektórych przedmiotów, wymownych choć niemych świadków smutków i radości życia domowego, do cacka lub dzwoneczków dziecinnych, kupionych w dniach pomyślniejszych, do obrączki ślubnej. Wielu z nich chętnie płaci podwójny procent, pod warunkiem żeby przedłużono nieco termin wykupienia kwitu.

glądał jak zmokła wrona, porzucona przez swoich towarzyszy. Z niego nigdy nic nie będzie.

— Wandeczko!

Izabela, zawsze łagodna, cicha, podniosła głos i zwróciła się szybko do swojej kuzynki.

— Bo proszę cię, — mówiła Wanda, nie zwracając uwagi na niezwykłą energię Izabeli — jak można się tak niemądrze urządzać. Przedewszystkiem, gdybym była na jego miejscu, nie zrywałabym tak gwałtownie z rodzicami, lecz starałabym się ich powoli do moich zamiarów nakłonić. Mówią, że pan sędzia posiada znaczny majątek, a pieniądze nie powstrzymują nigdy kroków człowieka ambitnego. A potem, czegoż dokonał w Warszawie mimo swoich zdolności? Zamiast poszukać sobie odpowiedniego stanowiska, pracuje jak murzyn w służbie jakiegoś tam pana Młodowskiego. Cóż z tego, że mu talentu pisarskiego nikt nie odmawia, że go ludzie czytają i podziwiają siłę jego pióra? Siedzi wśród czterech ścian, zagrzebany w książkach i papierach, światu się nie pokazuje, stosunków nie zawiera, znajomości nie szuka, słowem, nie robi nic, coby mogło karierę jego przyspieszyć. Omyliłam się na nim; z niego nigdy nic nie będzie.

— Z niego będzie pisarz, — zawołała Izabela z mocą — którego słowa będą tysiące pochłaniały, z niego wyrosnie mąż z charakterem, którego nie sprowadzi nic z drogi, jak

Elegancy bankierowie dostarczają potrzebnych na to kapitałów i przychodzą, od czasu do czasu, sprawdzić co one przynoszą.

Nieraz można widzieć naprzeciwko jaskiń rozbójniczych, w których praktykują się tego rodzaju interesa, zatrzymujący się powóz jakiegoś jegomościa wyglądającego pokaznie. To finansista przyjeżdża uregulować swoje rachunki. Ma on w Paryżu pewną ilość miejsc, w których ludzie zostający na jego żoździe czyhają na biedaków, co nie mają już nic do zastawienia oprócz urzędowych kwitów lombardowych.

Gdy zdarzy się dzień pełen łez dla innych, to jest pełen złota dla niego, bankier przybywa w wybornym humorze do jakiegoś salonu, a gdy lokaj zaanonsuje barona d'Haceldama, wszystkie chrześcianki zaczynają się mizdrzyć i uśmiechać: „kochany baron! jak to grzecznie z twojej strony żeś przyjechał! A jakże tam kochana pani baronowa?“

Zapytany przez kilku naiwnych deputowanych, chcących wiedzieć, czy rząd sam nie mógłby dawać tych pożyczek na kwity lombardowe, Andrzej Cochut, przyjaciel Bischofsheima, odpowiedział, że to jest czyste niepodobieństwo. Jakże to więc robią żydzi?!

Jak się to skończy? Niewiadomo. Chciałem powiedzieć, że nie wiadomo w jakich właściwie okolicznościach nastąpi katastrofa, która jest nieunikniona. Lud czeka i organizuje się. Dzisiaj już nie w ciasnych uliczkach, nie na brudnych starego autoramentu przedmieściach trzeba studyować rewolucję. Ona mieszka w pięknych dzielnicach mających pozór nowoczesny, np. w okolicach ulicy Monge, gdzie nędma wydaje się jeszcze zimniejszą i straszniejszą wśród tej dekoracji budowlanej prosto z igły, gdzie nie nie mówi o przeszłości.

Węzły, które łączyły dawniejszego człowieka z tym kościołem w którym był chrzczony, gdzie odmawiano ostatnie modlitwy za członków jego rodziny, z chlebodawcą który był przyjacielem jego ojca, z poczciwymi Braćmi, którzy go wychowali, stargane zostały oddawna. Istota tam mieszkająca, to człowiek nowożytny, to nihilista, nie przywiązujący się do niczego; nie jest on lepszym patryotą od owych trzechkroćtysięcy cudzoziemców, którym zaślepienie naszych panów rządzących pozwoliło napchać się do Paryża, którego panami staną się gdy zechcą; on nie zrewoltuje się pod działaniem jakiegoś podbudzenia chwilowego, pod wpływem niejako atmosferycznym, który zapala głowy i wznosi na poczekaniu barykady. Każdy monarcha, któremu mianoby do zarzucenia połowę tych infamij, tych zdzierstw, tych podłości bez końca, jakich się dopuścił nasz rząd dzisiejszy, już oddawna byłby posłyszał ryk rewolucyi u bram swego pałacu. Obecnie, na wszystko co się dzieje, masy pozostają obojętne i zatopione w swej idei, przezuwają w ciszy swój plan rewolucyi socjalnej i czekają chwili aby się rzucić na Paryż temi szerokimi ulicami,

uzna za prawą i wiodącą do pożytecznej służby ogółowi. Tacy ludzie nie potrzebują stosunków, znajomości, kłaniania się, wystawiania w przedpokojach, froterowania posadzek salonowych, bo stoją przez siebie samych. Gardzą oni wszelkimi karierami, zdobytymi za pomocą zręcznych starai; idą przebojem i dochodzą tam, gdzie zechcą.

Piękną była Izabela z zapałem w oczach. Wiotka jej postać wyprostowała się dumnie.

— Iziu! — odezwała się Wanda z uśmiechem szyderskim na wąskich ustach. — Czy wiesz, że tak gorąco broni się tylko tego, którego się kocha?

Ciemny rumieniec oblał twarz Izabeli.

— Nie wstydziałabym się miłości Bolesława — wyrzekła. Ja, upodobań swoich nie zmieniam, Wandeczko.

Potem przyłożyła obie ręce do piersi i opuściwszy główkę, szepnęła:

— Dobranoc ci, już bardzo późno, czas spocząć — i zbliżywszy się do klęcznika, modliła się długo.

Nazajutrz opowiadał pan Rodowski przy śniadaniu żonie o projekcie Dramińskiego, o nowem czasopiśmie, które ma walczyć z postępocwami.

Wanda słuchała bardzo uważnie.

— Zachodzi tylko jedna trudność — mówił pan Rodowski. — Każde czasopismo musi mieć redaktora, a wątpię, czyby pan Dramiński podolał takim obowiązkom. Oryginal-

które zdają się być umyślnie zbudowane do spławiania krwi ludzkiej.

W społeczeństwie wylanem na wszelakie pożądliwości. w którym zniknęło prawie wszelkie poczucie tego co sprawiedliwe a co niesprawiedliwe, gdzie ci co cierpią deptani są bez litości przez tych co używają, ostateczna katastrofa, powtarzam, jest tylko kwestyą czasu. Niema ani jednej istoty myślącej, któraby nie przewidywała rozwiązania. Pomówcie z jakim zakonikiem, który śledzi zdaleka ten okręt tonący, i przeczytajcie potem jakiego kronikarza czysto bulwarowego, lekkomyślnego co się zowie, ateusza zupełnego, a obaj powiedzą wam to samo.

„Pewnego dnia, który może jest niedaleki — pisze Aurelian Scholl—kocion pęknie. Wielkie domy kredytowe potrzaskają jak balony przegrzane; same ruiny zalegną dokoła nas: Paryż stanie się Ischią po trzęsieniu ziemi! Nie będzie to jeszcze koniec świata, ale będzie to przynajmniej koniec tego naszego świata.

„Nie będę należał do tych, co go będą żałować.“

I ja także nie.

Bez wątpienia trzeba się modlić za tych nieopatrznych, za tych zepsutych, za tych głupców. A jednak, gdyby z modlących się przeobrażono nas w sędziów, gdyby nam powiedziano: „W szczerości waszego sumienia wydajcie wyrok na tych ludzi, dla których błagacie o zmiłowanie tego Boga, którego imię jest Miłosierdzie!“ cobyśmy odpowiedzieli? Czy nie powinniśmy powiedzieć, nie chcąc wydać wyroku niesprawiedliwego: „Ten świat zasłużył na to aby zginął, będzie to kara słuszną, niech się spełni jego przeznaczenie.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OPOWIADANIE.

przez Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

O! dosyć on ma już tej obczyzny.. W uniwersytecie: żydzi i niemcy, tu: niemcy i żydzi. Płatał się z konieczności między tą rzeszą, mówiącą nie jego językiem, rzeszą, której obce były jego ideały. Dla czego jest on tu jeszcze, gdy tam ojciec upada z pracy na siłach? Wspomnienie ojca wstrząsnęło nim do głębi duszy, dreszcz ten jednak minął zaraz, ciepło wiary w młodzieńczą moc, którą czuł w sobie, przeniknęło mu organizm, nie wątpił, że ojciec pokrzepi się, gdy syn przejmie na swe barki wszystkie trudy. Matka korespondowała z nim często. Mimo troski o nadmiar pracy ojca, mimo tęsknot za Benjaminskim rodziną, z listów jej wyzierało zadowolenie. Stanisław był pewien, że w domu nie zastanie nic smutnego. Aleksander w tych czasach

na to głowa, ale zanadto kapryśna, a redaktor musi być człowiekiem spokojnym i rozważnym. Mówił mi wczoraj ktoś o panu Orlikowskim. Zdaje się, że to bardzo zdolny chłopiec, cóż, kiedy dziwak.

— Słyszałam, że i pan Borowski przystąpił do spółki — zauważyła Wanda.

— Przechyliwszy się nad stołem, wyciągnęła szyję. Twarz jej wyrażała oczekiwanie.

— Pan Borowski byłby może najlepszym redaktorem naszego organu—wyrzekł pan Rodowski. — Wprawdzie nie odznacza się on wyższymi zdolnościami, wszakże nie wątpię że zrozumie i wykona dobrze, gdy mu się coś wytłomaczy. Parę artykułów, jakie dotąd napisał, przemawiają za nim korzystnie. Niema w nich ani talentu, ani tego, co się dziś temperamentem nazywa, lecz jest spokój i pewna miara, która pozwala mieć nadzieję, że nie przekroczy wskazanego mu kierunku.

Wanda odetchnęła.

— Gdyby pan radca zechciał...—odezwała się.

— Proszę, panna Wanda proteguje — mówił pan Rodowski dobrotliwie. — Może i ty, Iziu, masz jakiego kandydata na redaktora?

— Mnie się zdaje, dziadku, że stanowiska publiczne nie powinny być rozdawane przez protekcję.

— Nie powinny, ale dzieje się tak często. Będę pamię-

pisował rzadko, w ostatnim liście zartobliwie nadmieniał, że się, jak kot, zakochał. Cóż w tem dziwnego? Olesiowi czas się żenić, starszy o lat kilka od Stasia, Staś z radością zadrużbuje bratu. Oles nie pisze kogo mu da za bratową, lecz Staś domyśla się kogo; bo gdy, rok temu, był w domu, słyszał, jak uparcie Jadwisia prześladowała Olesia śliczną i bogatą panną N.

Rodzinne kąty, ojciec, matka, Oles i.. Jadwisia... i wszyscy oni... Stanisław dumiał z osobna przy każdej z tych serdeczności swoich, a dumania te przywodziły mu na pamięć przeszłość; cofać się począł we wspomnieniach tych lat upłynionych, przypominając sobie różne szczegóły z dziecięcego wieku, aż wreszcie przypomniał sobie chwilę pierwszej rozkoszy młodzieńczej, chwilę słodką „gry w zająca“. Wspomnienie to wpłynęło mu gorącą falą do piersi, zacerwienił się, (zupełnie tak samo, jak wtedy, gdy stał z Jadwisią na topolowej drodze), aż po białka oczu, aż do korzeni krótko ostrzyżonych włosów; co dziwniejsze, uczuł takie same jak wtedy miękkość i ciepło w sercu, też same drażnienie, że się śmiać musiał znowu, bezmyślnie niby od laskotek.

Wszakże on zmienił się bardzo od tej pory... jego uczucia i uczucia przybrały teraz zgoła inną formę. Co on tu przeżył między obcymi! co on tu widział czego doświadczył, nie spisały tego na wołowej skórze! Wszystko to razem wzięte, wyrobiło w nim dojrzałość i powagę, jest przecie mężem zahartowanym w niemieckiej kuźni, umie panować nad sobą, nie dzieciak to już, nie wyrostek lecz człowiek! A przecież pod wpływem wspomnień, stał się wyrostkiem, jakby dziś skończył lat szesnaście, pokraśniał i śmiał się bezmyślnie, niby od laskotek.

Nagle zastukano do drzwi pokoiku, a po oficjalnem „herein“ weszła stubmädchen od Herr Inspektora z listem w ręku. List był z poczty, zawierał przesyłkę pieniężną i pismo matki!

— A więc jutro rannym pociągiem, — mówił w głos rozradowany Stanisław. — Tymczasem rozerwał kopertę i czytał list.

Pocziwe matczynsko, na wstępie spowiadało się ze swych tęsknot za nim, z pragnieństwem ujrzenia go czempredzej, z niepokoju o drogę, którą odbywać musi z powrotem. Zalecając ostrożność na kolei, dbałość o zdrowie, które łatwo na szwank podać, przy cugach w wagonie, i t. p. prosiła go, aby się nie narażał na nic złego, był ostrożnym przez wzgląd na jej serce, którego słaba natura nie umie złożyć się na hart; serce to drży od strachu, męczy się nawet przywidzeniem złego...

Stanisław czytając, miał łzy w oczach.

„Do tego macierzyńskiego serca—pisała dalej—weszło „teraz jeszcze jedno dziecko, na prawach, które dotąd Olesiowi i tobie, drogi syneczku, przysługiwały. Mówię o twej „towarzystwie z lat dziecięcych, o ślicznej dobrej Jadwisi, „z którą Oles, pobłogosławiony przez nas i przez jej rodzi-

tał o twoim protegowanym, panno Wando, bo nie mam nic przeciw jego wyborowi.

IX.

W Redakcyi „Zwiastuna powszechnego“ pracowano nazajutrz po wieczorze u pana Rodowskiego z niezwykłym pospiechem. Redaktorowie działów, pochyleni nad biurkami, przygotowywali bieżącą strawę umysłową dla wielu tysięcy czytelników. Pióra ich sunęły po długich skrawkach papieru, brzęczały nożyce, szeleściły gazety, ułożone stosami przed sprawozdawcami. Co kilka minut przykładął któryś z redaktorów palec do guzika od dzwonka elektrycznego, a wówczas wbiegał do sali jeden z woźnych, chwycił zapisaną pasek i spieszył z nim do drukarni.

Gęsty dym z papierosów i cygar unosił się nad głowami dziennikarzy.

W pokoju, zajęтым przez redaktorów, panowała cisza. Zbliżała się pierwsza godzina po południu, czas najgorętszy. Za kwadrans zamkną zecernię; kierownik drukarni odmówi dalszego przyjmowania rękopisów, więc trzeba „machać“ ile sił starczy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

„ców, zaręczył się od tygodnia. Wrócisz do domu pod dobrą wróżbą, bo trafisz na wesele...”

Stanisław nie mógł już czytać dalej, głoski poczęły mu skakać na papierze, w płucach uczuł jakieś porażenie, niby od trujących wyziewów gazowych, oddech zanikał mu w piersi. Chciał się zapytać scian stancyjki, co to jest, o czym pisze matka! lecz i głos zanikł mu w gardle.

Nie! to pewnie złudzenie optyczne, — pomyślał — niezawodnie źle przeczytał, z powodu chwilowej przypadłości wzroku.... Gdzieżby rodzona matka mogła napisać wyrok śmierci na syna?...

I siłił się, żeby powtórzyć czytanie, lecz papier skakał mu w rękę, on sam dygotał cały, jakby go kto zanurzył w lodowatej wodzie i postawił na przeciagu zimnego powietrza. Czuł, że mógł runąć, naprężył wolę, skupił się w sobie i tak siedział skamieniały czas jakiś; potem ułożył ręce na kolanach, mógł już czytać, więc czytał.

I czytał długo, uważnie, niby coś zawilego, spokojnie na pozór, jakby przypadłość, która go z nóg ścięła przed chwilą, przeszła już bezpowrotnie. A przy tem czytaniu przechodziło po nim szczególniejsze mrowie, szło do głowy, i zdawało się podnosić na niej wszystkie włosy do góry.

Przy końcu listu był od Jadwisi dopisek tej treści:

„Mogę cię znowu nazwać kochanym Stasiem, jak to „niegdyś bywało, za dziecięcych naszych czasów. Od tygodnia zostałeś naprawdę mym bratem, tak więc prawnie możemy wrócić do dawnej poufałości. Owóż tedy, kochany Stasiu, przybawaj cieszyć się z nami blizkiem szczęściem mojem i naszego pana Aleksandra. Zwlekałam dotąd z zaręczynami, bo pragnęłam, abys ty uczestniczył w tem naszym święcie rodzinnem; ale pan Aleksander taki niecierpliwy, że z nim nie mogę sobie dać rady. On chciał nawet nie czekać na ciebie z weselem, na to się jednak nie zgodziłam, bo pragnę cię mieć za družbę; a z tej przyczyny ślub nasz odbędzie się wkrótce po twem przybyciu. Spiesz się, kochany Stasiu, czekają cię tu z upragnieniem wszyscy, szczególnież zaś rodzice, brat i twa przyszła bratowa — Jadwiga“

Po skończeniu z wielkim mozołem czytania, Stanisław opanował dziwny rodzaj przestachu; chciał uciekać przed czemś potwornem, przerażającym, co mu się rzuciło na łono, chciał się zastonić rękami od czegoś piekielnego, co mu na skroń padło; ale nogi zeszywniały mu nagle, ręce zwisły bezwładnie, fatalny list wypadł z nich na ziemię. Chciał krzyknąć, wołać na pomoc, lecz tylko słabo jęczał, jak chore dziecko.

Kimże on był przed chwilą, a kim teraz został? Przed chwilą był magnatem, królem, prorokiem, półbogiem; miał w swej władzy świat cały, miał kraj, rodzinę, miał młodość, wrzątek w sercu, wiarę w siebie i w drugich, miał energję do czynów... Teraz odrazu, został nędzarzem, bez ziemi pod nogami, bez dachu nad sobą, ze zgrzybiałością w duszy z lodem w piersi!... teraz on prochl on nic!

Przyszedł list z poczty od najdroższych mu istot, list rozbójnik, spiskowiec, świętokradzca, szatan, złupił mu skarby, zdetronizował go, opętał mu duszę, wlokąc ją na wiekiście potępienie!...

Stanisław po długim pasowaniu się z sobą, zaśmiał się wreszcie dziko i wyrzucił z gardła jeden tylko wyraz „bratowa“. Teraz gniew jakiś srogi, okrutny bezlitosny wziął w nim górę nad cierpieniem, teraz śmiał się śmiechem potępienia, który pragnie osiągnąć sprawców swego potępienia; teraz powstał na nogi, mógł chodzić, jak dawniej, a zapytywał siebie, ze srogiem szyderstwem, czy będzie mógł żyć, jak dawniej?

Będzie żył!... jednakże nie tak samo, jak dawniej, bo zmieni cel życia... Ale żyć musi, żeby zdruzgotać swe dotychczasowe ideały, aby własną ręką wydrzeć skarb szczęścia temu zbrodniarzowi bratu i tej okrutnej zdrajczyni, aby ich oboje zdeptać, skruszyć w proch, zmienić w nic!

Stanisław rozdybalał się w szaleństwie, które go ogarnęło; nie chodził, lecz biegał na oślep po swej ciasnej stancyjce, jak żbik w klatce; w tej gorączkowej bieganinie, zaczęział się wciąż o coś, kopał nogą, co spotkał przed sobą, parskał, rozszerzał nozdrza, podnosił pięście, jakby chciał rzucić się na zawadę i rozbić ją w drzazgi. — „Gińcie, gińcie!“ coś wołało z jego wnętrza, a on w głos, zapienionymi ustami powtarzał: „gińcie złoczyńcy!“ Był straszny w tem szaleństwie, ale też cierpienie jego było również straszne w tej chwili. Zdawało mu się, że coś rwie mózg jego po kawałku, że coś mu ścisła serce rozpalonemi do czerwoności kleszczami. Wreszcie rzucił się ku drzwiom, nie mógł już tchu złapać w tej ciasnocie, wściekłość dusiła go za gardło. Na podwórzu powiew świeżego wiatru ochłodził mu nieco

rozgorączkowaną głowę, szaleństwo poczęło z niego wyparowywać, rozejrzał się uważnie w koło siebie, jakby się tu znajdował po raz pierwszy. Zdziwiła go pogoda jesiennej nocy, ze zdumieniem wpatrywał się w pływający na niebie księżyc.

(Dalszy ciąg nastąpi)

MOZAJKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Coś nieco o Towarzystwie zabyty sztuk pięknych. — Jeden z najszerokościwszych pomysłów Komitetu. — „Śmierć Iwana Groźnego“ Makowskiego. — „Pogrzeb Gedymina“ Alchimowicza. — Józefa Hakowskiego kopia „Sobieskiego pod Wiedniem“ na srebrnej blasze. — Z salonu Krywulta. — Z nowej wystawy. — „Stryj i synowie“ Tryplinówny. — „Jan de Thommeray“, Augiera i Sandeau. — Parę nowych druków.

(Dokończenie.)

Dziełem wielkiej cierpliwości, wytrwałej pracy i pewnego rodzaju talentu, jest wypukło kuta na srebrnej blasze kopia obrazu Matejki „Sobieski pod Wiedniem“, wykonana przez Józefa Hakowskiego. Zamówił ją hr. Artur Potocki, jako ofiarę na antepedium do wielkiego ołtarza w katedrze krakowskiej. Praca ta kosztowała parę lat życia swego twórcę, który, lubo nie pokonał wszystkich, niepokonanych nieraz trudności oddania wypukłościąmi i zagłębieniami światła i cieniów, lubo w wielu razach, z konieczności niemal popełnił błędy rysunkowe, zawsze jednak przyznać trzeba że dokonał wszystkiego, co na tem polu dokonać można i dziełem swoim stanął na równi z najpiękniejszymi w tym rodzaju wyrobami dawnej szkoły norymberskiej.

Teatra nasze w ostatnich czasach, oprócz całej powodzi nowych fars i krotoczwil, tłumaczonych i oryginalnych, granych w teatrach Małym i Nowym, dały nam dwa utwory poważniejszych rozmiarów i pokroju: oryginalną w 3-ach aktach komedję panny Anieli Tripplin: „Stryj i synowie“ i tłumaczoną z francuzkiego komedję w 5 aktach Augiera i J. Sandeau „Jan de Thommeray“.

Panna Tripplin znana jest w piśmiennictwie naszym jako zdolna korespondentka do wielu pism naszych z zagranicy, jako autorka paru nowell i paru prób scenicznych; — „Stryj i synowie“ jest pierwszym jej na większą skalę utworem w tym kierunku. Komedya ta zdradza jeszcze wprawę niedostateczną, akcja w niej niewyraźna, za słaba, treść za mała na trzy duże akty, — ale niektóre postacie dobrze narysowane, mianowicie postać żyda Steindorfera, który popisując się okropną francuzczyzną, jest podstawą komizmu sztuki, — oraz tendencya, stanowią jej zaletę. Autorka przedstawiła walkę dwóch światów: zstępującego ze sceny, idealistycznego, i wstępującego na nią, pozytywistycznego, uosobionych w dwóch pokoleniach, z których starsze reprezentuje „stryj“, młodsze „synowie“. W duszy synowca nawet wdzięki pięknej Jadwigi, nie są w stanie pokonać „prądów czasu“; porzuca ukochaną niby narzeczoną dla widoków świetnej kariery; — stryj pozostaje wierny szlachetnym, choć może niepraktycznym ideałom; zdobywa szacunek, sympatyę a w końcu miłość zacnej Jadwigi, i miasto siostrzeńca, on wiedzie ją do ołtarza. Daj Boże szczęście dobranej pojęciami i uczuciami, choć może nie wiekiem — parze.

„Jan de Thommeray“, utwór dwóch mistrzów pióra i sceny francuzkiej, jest może odnośnie do scenicznej wartości najszabszym z płodów tej utalentowanej spółki. Pisany snąc na poczekaniu, z pośpiechem, przedstawia wiele błędów architektonicznych, choruje na brak akcyi, ma prawie niepotrzebne trzy środkowe akty, ale ratuje go i wysoko stawia podniosła myśl, która go ożywia a której rozwinięcie było głównym celem autorów — i ono też stanowi ich obywatelską zasługę.

Młody Jan de Thommeray, przez miłość wyrwany z zacisznego zamku swoich przodków, wpada w wir ówczesnego życia paryzkiego (rzczył się dzieje w r. 1870), rzuca się w grę giełdową, zapomina o wielkich tradycjach swego rodu, a gdy fortuna obraca się do niego tyłem, upada do tego stopnia, że chce się sprzedać i materyalną swoją pozycję ratować ożenieniem z milionerką, której ojca majątek z niewyraznych źródeł pochodzi. Z tej otchłani upadku dźwiga go siła miłości ziemi rodzinnej. Wybucho wojna z Niemcami, zbliża się oblężenie Paryża. Jan, wraz z bogatą narzeczoną i jej ojcem zamierza opuścić miasto, rzuciwszy mu wpród przekleństwo za to, że go zrobiło tem, czem jest. Wtem nadciąga oddział ochotników z muzyką. To znane

Janowi dźwięki, to nuta pieśni jego rodzinnych stron. . . Odrzynał dowodzą ojciec i dwaj młodsi bracia. W duszy Jana dzieje się nagły przewrót, zmartwychwstają w niej zacne, szlachetne uczucia, stłumione ale nie zamarte; — człowiek ten odradza się przez miłość ziemi ojczystej. Chwyta karabin, staje w szeregach, i kurtyna zapada nad jego okrzykiem: „Niech żyje Francya!“

Komedia ta, która zresztą nie ma w sobie nic komicznego i jest raczej dramatem, nastrojem swoim jaskrawo odrzyna się od tłumu komedij francuzkich ostatniej maniry, w których miłość występna, niewiara małżeńska i ich rehabilitacja są zwykłą zarówno potrawą jak przyprawą; za wprowadzenie też sztuki tej na repertoar szczerze uznaje należy się dyrekcji. Szkoda że nieudolne tłumaczenie nie przynosi nawet dalekiego echa piękności stylowych taktów dwóch mistrzów w tych rzeczach jak Augier i Sandeau.

Z dziedziny ruchu wydawniczego, niewiele tym razem podamy czytelnikom naszym.

Henryk Sienkiewicz „Panem Wołodyjowskim“ zakończył wielki swój cykl powieści, rozpoczęty „Ogniem i mieczem“; ale o utworach tych niezwyklej, bądź co bądź, miary, zachowujemy się z obszerniejszym słowem do osobnej pogadanki. Rzeczy takie nie zbywają się lada słówkiem na wiatr rzuconem; wymagają poważnych studyów, których z rękawa nie wytrzęsiesz. Zaczekamy jeszcze, ażali kompetentniejsze od naszego jakie pióro nie zdobędzie się na gruntowną analizę, której utwory Sienkiewiczowskie domagają się słusznie a dotąd napróżno.

Pomijamy takie wydawnictwa jak Bomby, Granaty i inne równie śmiertelne pociski, Mirze Hafizy, Pienia miłosne i t. d. i t. d. a dla różnaitości tylko wspomnimy o pokaznej na oko broszurze, z jakimś dziwaczynem, niby massońskim znakiem na wierzchu, a zatytułowanej: „Przyrodzone pokarmy człowieka, wpływ ich na duszę ludzką. Napisał Moes Oskragiello“. Jestto rzecz o tak zwanem „Jarstwie“, podzielona na „Jarstwo surowe“ i „Jarstwo gotujące“. Autor utrzymuje na seryo że Adam i Ewa nie za co innego, tylko za mięsożerstwo zostali z raju wygnani; ergo, że na ziemi można sobie znów stworzyć raj, jedząc same jarzyny a popijając je *ousianką*. Co za szkoda, że tak dzielny „jarzec“ czy „jarca“, jak p. Moes Oskragiello, we własnej praktyce nie stosuje swoich teoryj i nie stara się dostać do tego raju „jarskiego“, sami bowiem widzieliśmy, jak się rozmaitego gatunku mięsiami nieraz zajadał.

Do przyszłej już „Mozajki“ musimy też odłożyć przechadzkę po salonie Krywulca, którą tym razem odbyć zamierzaliśmy, równie jak obejrzenie nowej wystawy artystycznej, otwartej świeżo przy placu Teatralnym, która dobrze sobie poczyna, że nie tracąc z oka ogółu, obrała sobie specjalne kierunki w sztuce, a mianowicie: sztukę kościelną i sztukę stosowaną do przemysłu. W ten sposób, byle rozumnie, skierowana jej działalność, może wyjść na pożytek i publiczny, i inicjatorów przedsięwzięcia.

Item.

NA POSTERUNKU.

Taktyka podkopów, czyli nowy atak „Kraju“ na „Rolę“. — Co może „zohydzać“ społeczeństwo. — Straszanie się naszą „sprawą żydowską“ w parlamentach i sejmach. — Fakt zżyczenia prasy warszawskiej. — Kiedy on nie jest hańbą, a kiedy nią się staje. — Dlaczego „Kraj“ i jego bracia żydowsko-liberalni nie lubią gdy ktoś głosi o zżyczeniu prasy? — Wyjątkowa skromność. — Jeszcze o pewnym deficycie kasowym i o pewnym starozakonnym „naczelniku“. — Filantropia polegająca na wynagradzaniu „naczelników“ upadłych — z kasy wdów i sierot. — Wynalazek godzien pozytywnego ducha czasu.

Czytam w „Kraju“ — pana Piltza Erazma — co następuje:

„W organie polskiego antisemityzmu, w „Roli“ podano niedawno dość oryginalny obrachunek (?) organów prasy warszawskiej. Według tego obliczenia, wypada że z liczby 56 gazet, tylko 8 jest nieżydowskich. Na to (?) „Warsz. Dniownik“ od siebie mówi:

„Prasa warszawska, sądząc z liczby znajdujących się w ręku żydów wydawnictw, zżydziała bardzo; przyjąć to jednakże należy jako rezultat nietyle zżydowania się społeczeństwa polskiego, ile raczej prowadzonej z powodzeniem eksploatacji żydowskiej, która tą drogą przynosi żydom podwójną korzyść: pieniądze i wpływ na stopniowe, duchowe przeradzanie się polaków.“

„Notatkę tę, mówi dalej „Kraj“, wraz z kłamliwą (!) statystyką „Roli“, powtórzyło z upodobaniem (?) bardzo wiele pism ruskich. Może choć ten fakt pouczy „Rolę“, ażeby w szerszym (?) interesie społecznym, ostrożniejszą była w swoich fantasmagoryach i mniej dawała materiału do potępiania i zohydzenia (!) naszego narodu.“

Że „Kraj“ w walce z przeciwnikiem lubi używać taktyki podkopów, o tem wiem nie od dzisiaj; ale że w tym razie użył jej niefortunnie, w połączeniu z absurdem, to również jest jasnym jak na dłoni. Bo pomijając już okoliczność, że „obliczenia“ o jakimś „Kraju“ — „Rola“ dotychczas nie zrobiła, czyli, że mówiąc o „kłamliwej“ notatce „Roli“, „Kraj“ to raczej dopuścił się... improwizacji — pytam, co tutaj ma być dla „Roli“ „pouczającym“ i dlaczego mianowicie „dostarczany“ przez nią „materiał“ ma „zohydzać nasz naród“? Ano, pisma ruskie powtórzyły notatkę o zżyczeniu prasy warszawskiej, i z tej właśnie racji spada wina na „Rolę“. Jako człek pełen potulności, kto wie czy nie byłbym gotów uderzyć się w piersi, gdybym w tem nowem... doniesieniu „Kraju“ mógł dojrzeć jakieś zdźbło logiki. Ale i tego, jako żywo, tu nie ma. Dlaczego ujawnianie jakiegoś zła, jakiegoś nieszczęścia trapiącego daną społeczność, ma być jej zohydzeniem? Czy zohydziło to Włochy, gdy cała prasa pisała o grasującej tam niedawno cholera? Nie — ale byłoby grzechem i niemalym wstydem, gdyby kraj jakiś dotknięty — zarazą opuścił ręce i nie chciał się ratować. Że jesteśmy w niewoli izraelskiej, o tem bez informacji i doniesień jakichkolwiek pism, wie zbyt dobrze świat cały. Tym stanem „sprawy żydowskiej“, jaki u nas panuje, straszą się już inne społeczeństwa — straszą się w parlamentach i sejmach. „Dajmy żydom — mówił niedawno jeden z posłów węgierskich — to czego chcą, pozwólmy im opanować wszystkie źródła krajowego bogactwa, a wkrótce stanie się z nami to, co się już stało z polakami: zostaniemy paryasami, tułaczami u siebie!“ Czy jednakże ów poseł, czyniąc z nas stracha, czuł dla nas pogardę i uważał za „zohydzonych“? Nie sądzę. Mógł on sobie, mówiąc o nas, pomyśleć: biedni ci polacy, nieszczęśliwi z tą niewolą Judy, lecz „potępiać“ nie miał jeszcze powodu.

Ale gdyby ów mówca wiedział, dajmy na to, o słynnym memoryale przedstawicieli naszej (!) giełdy warszawskiej, w którym ciż przedstawiciele nazywają społeczeństwo polskie zgrają próżniaków, niedołęgów, nicponiów, i gdyby tenże mówca dowiedział się następnie, że nawet takie zachowanie się „współbraci mojąszowych“ znalazło obronę w organie polskim p. t. „Kraj“, to zaiste mógłby to śmiało nazwać mianem bardzo brzydkiem... Biedni, rzekłby on, ci polacy, nie dlatego jednakże że ich żyd w niewoli dzierży, lecz dlatego raczej że tej niewoli już nie czują, że zatracili w niej świadomość własnego — poniżenia!

Porozumiejmyż się tedy, drodzy z „Kraju“ panowie! Prasa warszawska jest zżydziałą, to fakt nie ulegający, mimo wszelkich zaprzeczeń — wątpliwości, fakt o którym wiecie bardzo dobrze, a który, bez wszelkich nawet „fantasmagoryj“ „Roli“, widocznym może być dla każdego, kto prasę tę zyczyłby sobie poznać. Sam ten fakt jednakże nie jest jeszcze hańbą dla nas, ani ohydą, lecz staje się nią wtedy, gdy ci co z obowiązku, z powołania swojego, winni by go ujawniać — maskują go raczej obłudnie. Mówiąc też krótko i możliwie jasno, nie te pisma i nie ci publicyści, którzy mówią: jest tak jak jest — „dostarczają materiału do zohydzenia swojego narodu“, ale ci przedewszystkiem, co swoje służalstwo wobec „potęgi“ Izraela, swoje tchórzostwo wobec żyda i swoją małą, niską prywatę podszycują pod „szerszy interes społeczeństwa“. Tu jest właściwie „materiał“ do „zohydzenia narodu“, a gdyby „Kraju“ argumenta takie nie zdołały przekonać, to oświeciłby go powinno jego własne, w „sprawie żydowskiej“ stanowisko. Bo i dlaczego ujawnianie faktu zżyczenia prasy warszawskiej ma być w oczach „Kraju“ „zohydzeniem społeczeństwa polskiego“? Toż, według tylekroć wyrażonych opinij tego pisma, żydzi są żywiołem najdoskonalszym, ba — nawet najcnotliwszym! Dlaczegoż przeto ma to być „ohydą“, że w prasie polskiej taki właśnie żywioł jest dominującym? Toć to przecie nie hańba, ale... zaszczyt, z którego jeźli kto to „Kraj“ i jego bracia liberalni powinni być dumni! Tylko że w tym jedynym może wypadku woła oni zachowywać się skromnie. Nie chcą, uchwaj Boże, chwalić się przed światem że zżyczenia prasy, albowiem czują to i rozumieją doskonale, że ogół nasz, mimo całego obalamucenia, nie zatracił jeszcze do tyła samowiedzy, iżby nie mógł pojąć, że dziennik żydowski, jak wszędzie tak i u nas, może służyć jednej tylko idei — idei

popierania interesów żydowskich, z krzywdą i szkodą interesów „rdzennych“.

Tu leży sekret onego oburzenia na „Rolę“, za jej „notatkę“ o zżyczeniu prasy...

I gdybyż można było ten grzech ciężki „Roli“ w jakiś sposób złagodzić! Ha spróbuję i opowiem o pewnym wysoce filantropijnym czynie, pewnych potentatów pióńicznych w pewnej instytucji prywatnej — wysoce starozakonnego autoramentu.

Wiadomo już, dzięki niepoprawnemu „warcholstwu“ i niepohamowanej niedyskrecji „Roli“, że na kolei warszawsko-terespolskiej przytrafił się deficyt kasowy na sumę kilkunastu tysięcy rubli. Wiadomo jest dalej, że główna wina, z okazji deficytu onego, zaciężyła na pewnym starozakonnym dygnitarzu kolei, który z *księgowaniem* buchalteryjnym (choć był „buchalterem naczelnym“) nie był wcale w porządku. Wiadomo dalej jeszcze, że ów „pan naczelnik“ musiał zostać usuniętym z posady, bez oddania go jednak pod opiekę właściwych sądów karnych. Wiadomo wreszcie, że tenże „pan naczelnik“ miał dość bezczelności aby się „podać o emeryturę“ z Kasy zjednoczenia i miał dość szczęścia do pana dyrektora kolei, aby pozyskać jego głos przychylny. Wiadomo już o tych różnych rzeczach wziętych nie z „Tysiąca i jednej nocy“, lecz z żywych stosunków semicko-kolejowej gospodarki tutejszej. O czem jednakże nie wiadomo, to o wysoce filantropijnem znalezieniu się, wobec wypadku z panem „naczelnym buchalterem“, głównych akcyonaryuszów kolei, czyli tak zwanej „rady zarządzającej“. Pan buchalter dopuścił się wprawdzie „podporządkowania“ cudzych interesów, czyli... cudzych pieniędzy interesem i potrzebom własnym, lecz jako „polak mojeszowy“ i jako krew z krwi głównych augurów kolejowych, godzien on nie kozy — a, uchowaj Boże! — ale najwyższej tolerancji. Jakoż, w przejętej tem szlachetnym uczuciem „radzie zarządzającej“ złożono wielką radę i — postanowiono:

1) Deficyt, jaki się wydarzył panu starozakonnemu naczelnikowi, wyrównać przez wniesienie do naruszonej kasy odpowiedniej sumy z funduszu Towarzystwa kolei.

2) Nakazać zarządowi Kasy zjednoczenia przyznanie z teje Kasy emerytury panu ex-głównemu buchalterowi — i

3) Nakazać temuż zarządowi Kasy strącanie z przyznanej w ten sposób pensji emerytalnej pana ex-naczelnika odpowiednich kwot miesięcznych, aż do czasu wycofania sumy wniesionej przez p. p. akcyonaryuszów celem pokrycia deficytu.

No i raczie tylko państwo osądzić, czy nie jest to filantropia pomyślana... szczęśliwie? Starozakonny „podporządkowacz“ cudzych pieniędzy, nietylko za swój czyn niezgodny — jak mówią zacofańcy nie uznający zasady „podporządkowywania“ — z kodeksem kryminalnym, nie uległ odpowiedniej karze, ale owszem, zyskał „chleb dobrze zasłużonych“. Panowie zaś akcyonaryusze, czyniąc zadość potrzebie serca względem mojeszowego współbrata i wnosząc zań do zdemontowanej kasy pieniądze, nie tracą ich bynajmniej; — owszem, odbiorą je co do grosza... z „K a s y z j e d n o c z e n i a“. Wprawdzie Kasa ta stanowi wyłączną, faktyczną i ustawą zastrzeżoną własność urzędników oraz oficyalistów kolei; wprawdzie składają do niej grosz po groszu ludzie biedni, nie znający się na popełnianiu deficytów; wprawdzie grosz ten ma chronić wdowy i sieroty po urzędnikach i oficyalistach od nędzy lub głodowej śmierci; wszystko to jednak, wobec wyższych celów humanitarnych wysokiej „rady“ kolejowej, nic zgoła nie znaczy. Filantropia „rady“ polega właśnie nietylko na wynagradzaniu „naczelników“ — upadłych, ale i na popieraniu idei jedności „polaków mojeszowych“ z nie-mojeszowymi. Niechże więc, w imię tej jedności, setki zwykłych biedaków chrześcijańskich łożą stale swój grosz, z swojej własnej Kasy, na utrzymanie — naturalnie dostatnie i wygodne — jednego, usuniętego ze służby „podporządkowacza“ — starozakonnego!

Ludziska krzyczą wprawdzie: toż to gwałt nieznan, niesłychany dotychczas! — toż to czyn wołający wprost o pomstę do Nieba! — ale niech sobie krzyczą. Powaga i moc naszych królików kolejowych i „podskarbiń narodu“ jest wyższą nad krzyki jakiejś tam hołoty, a nowy ich system uprawiania filantropii „podporządkowującej“ interesa wdów i sierot interesom — nie dość ścisłych i wiernych stróżów cudzych kas, jest wynalazkiem godnym zaprawdę... pozytywnego ducha czasu. Czy nie tak?

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Finanse Sary Bernhardt i jaka ztąd dla nas pociecha. — Papa Grévy i jego pamiętniki. — Prezydent a król. — Autorki koronowane. — Cesarzowa Wiktorya. — Carmen Sylwa. — Włosi i operetka. — Nana we włoskim kostiumie. — Massenet i Sardou. — Circe i dozorca więzienia w Ohio. — Elektryczność w roli ogólnego czyszciciela. — Podróż cesarza Wilhelma do Petersburga. — Wrażenie jej w Austrii i we Francji. — Spór małżeński między królem Milanem serbskim a królową Natalią. — Biskup Dmitry i generał Proticz. — Nowa wojna Anglików z Zulusami.

Czy Sara (Niemcewicz nazwałaby ją „Siorą“) Bernhardt jest naprawdę wielką artystką dramatyczną, o tem ja nie wiem, a słyszałem że nieboszczyk król Dawid dość szeroko o tem pisał; ale że jest mistrzynią w robieniu długów, to nie ulega wątpliwości. Pewien deputowany francuzki, z okazji nowego prawa o lichwie, którego projekt niebawem ma być przedstawiony Izbie, zgłosił się do Sary z prośbą o udzielenie mu dokumentów, odnoszących się do niezliczonych jej spraw w wierzycielami. Artystka nie tylko oddała mu do użytku swoje archiwum, z którego pokazało się, że w ciągu piętnastu lat zapłaciła przeszło dwa miliony franków procentu, ale dodała uprzejmie objaśnienie, że i dzisiaj płaci rocznej lichwy do 150,000 franków. Przyznać trzeba, że to dosyć, jak na jedną osobę. Dla nas zwykłych śmiertelników, obok przygnębiającego przekonania, że nawet ten kto takimi dochodami rozporządza, raz dostawszy się w szpony lichwiarskie, nie jest w stanie z nich się wydobyc, wypływa chyba ta pociecha, że wobec wyżysku pióńicznego, rozpada się nawet tak przechwalona solidarność rasowa. Wspólność pochodzenia w niczem nie złagodziła drapieżności finansowych gnębieli Sary; dla nich pióńicz nie ma zapachu. I słusznie! Kto chce dzisiaj być potęgą, musi się zrzec zmysłu powonienia w tym kierunku; no, i czegoś więcej: zmysłu uczciwości, — ale kto tam myśli o takich drobnostkach na dwanaście lat przed końcem XIX wieku?!

Lepsze bezporównania interesa niż Sara Bernhardt na aktorstwie, robił i robi dotąd papa Grévy na prezydenturze. Z czasów prezydentowskich zstały mu spore oszczędności, a obecnie już się pisanie pamiętników, za które mu już dzisiaj wydawcy angielscy i amerykańscy grube ofiarują summy, sądząc, że będą one miały powodzenie podobne do tego, jakie miały pamiętniki Granta. I papa Grévy robi interes, — ale czy go zrobią nakładcy? wątpić się godzi. Grévy nie wygląda na pisarza sensacyjnego, a pióro jego nie dotknie najpikantniejszych wypadków za jego rządów, to jest historii jego zięcia; pamiętniki mają się skończyć na r. 1886!...

Niech się tam gniewają na mnie jak chcą republikanie całego świata, powiem im w oczy, że prezydent rzeczypolitej, to, koniec końcem, rodzaj... króla, tylko z dobrodziejstwem inwentarza, bo używa wszelkich przyjemności panowania, bez hazardu odpowiedzialności. Otóż po autorze prezydialnym w sam raz miejsce na wzmiankę o autorach a raczej o autorkach koronowanych.

Cesarzowa Wiktorya napisała po niemiecku i wydrukowała w Frankfurcie traktat p. t. „Staad u. Kirche“. Praca to arcyważna, oparta na źródłach przeważnie angielskich.

Złotym medalem udarowała Akademia Umiejętności paryzka drugą autorkę w koronie, znaną pod pseudonimem Carmen Sylva poetkę, królową rumuńską. Wyznaczono komisję, która osobiście doręczy królowej medal, zapewne w ulubionej letniej, poetycznej rezydencji, w zamku Sinai. Można pozazdrościć tym panom przyjęcia u obdarowanej poetki, która nader gościnnie i uprzejmie podejmować zwykła ludzi pióra i nauki. Carmen Sylva wynalazła sposób, jak można być szczęśliwym, szczęściem zwykłych śmiertelników, — a to wynalazek nie lada!...

Włosi nowocześni nie odznaczają się, co prawda, oryginalnością na polu literatury i sztuki, ale siłą wielkich tradycji trzymali się dotąd na poważnym poziomie w rzeczach artyzmu, i to chroniło ich od nawiedzin muzy podkasanej; operetka nie kwitnęła u nich, ten rodzaj produkcji artystycznej w czapce błazeńskiej zostawiali niemcom i francuzom. Obecnie i im się zachciało spróbować tego przysmaku, a jak gdyby chcieli odzyskać czas stracony, odrazu sięgnęli po to co może być najpikantniejszego w tym rodzaju. Niejaki p. Ferdynand Stialli zgłosił się do Zoli z prośbą o pozwolenie na poczerpięcie treści do libretta z jego... „Nany“. Ma się rozumieć, że Nana, która nad Sekwaną, gdzie, bądź co bądź, klimat ulega rozmaitym zmianom, jest prawie nieubrana, dostawszy się pod gorące niebo Italii, wystąpi zupełnie rozebrana. Smacznego apetytu, panowie

włosił... Zapomniałem dodać, że mistrz Zola z największą uprzejmością pozwolił na przyprawienie po włosku swojej bohaterki. Głęboacy politycy wróżą już ztąd rychłe zbliżenie się (*entente cordial*) między Włochami a Francją.

A *propos* muzyki i libretów... Massenet i Sardou pracowali wspólnie, jeden nad muzyką, drugi nad librettem do opery „Circe”. Niestety chcieli, że współnicy pokłócili się o coś; a ponieważ dyssonanse w samej muzyce są dziś wprawdzie modne, ale między muzyką a tekstem są niedopuszczalne, więc „Circe” prawdopodobnie nie ujrzy światła kinkietów.

Circe, jak wiadomo, była to sprośna i złośliwa czarownica, która miewała takie ohydne pomysły, jak naprzykład zamienienie wysłanników Ulissea w nierogaciznę; ale i jej nie przyszedł nigdy do głowy taki potworny concept, jak pewnemu dozorczy więzienia w Ohio, który dwóch skazanych na śmierć, przez kilka ostatnich dni pokazywał za biletami — na cele dobroczynne. Przypuszczam, że ubodzy potruć się chyba musieli chlebem, z tego funduszu kupionym... Tylko prawda, że to amerykańscy ubodzy, amerykańskie także mają żołądki.

Zdaje się że w Ameryce także za biletami, i także na cele filantropijne odbywać się będą pierwsze egzekucje za pomocą elektryczności, która obecnie przyjęła służbę katedy w Stanach Zjednoczonych. Dziwną rolę zaczyna odgrywać w świecie ta elektryczność; jednocześnie z szlachetnym elektrycznym, wynalazł ktoś filtr elektryczny, który ma oczyszczać wodę jak żaden z dotąd wynalezionych. Tak więc owa siła, która do niedawna była jedynie zjawiskiem ciekawym, obchodzącym wyłącznie prawie fizyków, a w życiu praktycznym dającym się zastosować co najwięcej do dzwonek elektrycznych, występuje dziś w charakterze ogólnego czyszciciela: wody z mętów roślinnych i mineralnych, a ludzkości z mętów społecznych.

Z natury rzeczy wynika, że komentarze, przypuszczenia i domysły, odnoszące się do podróży cesarza Wilhelma do Petersburga, mnożą się bez końca. Największą sensację fakt ten sprawia naturalnie w Austrii i we Francji; w pierwszej budzi on niepokój, czy nie wpłynie czasem na ostygnięcie przyjaźni i przymierza niemiecko-austriackiego; w drugiej zadaje cios ulubionym marzeniom o sojuszu francuzko-ruskim.

W Wiedniu wmawiają w siebie przekonanie, że utwierdzenie przyjaźni niemiecko-ruskiej będzie utwierdzeniem pokoju powszechnego a na stosunek austro-niemiecki żadnego wpływu nie wywrze.

Zresztą na horyzoncie politycznym nie widać nic, co by doniosłością swoją z powyższym faktem w porównanie iść mogło, i mielibyśmy porę ogórkową w całej pełni, gdyby nie spór małżeński króla Milana serbskiego z królową Natalią. Jak wiadomo, pożycie tej pary królewskiej oddawna już nie idzie normalnym torem, ale obecnie rozdwojenie doszło do punktu kulminacyjnego. Król, pod pretekstem, że królowa prowadzi odrębną na swoją rękę politykę, zażądał rozwodu od synodu serbskiego, który się uznał sądem w tej sprawie kompetentnym; królowa bawiąca w tej chwili z synem w Wiesbaden, zaprotestowała przeciw tej kompetencji, twierdząc zresztą, że bez jej zezwolenia i bez usprawiedliwionych powodów, rozwód nastąpić nie może. Król wysłał do Wiesbadenu biskupa Niszu Dmitrya, do traktowania z królową, a ministra wojny Proticza dla zabrania i przywiezienia do Belgradu królewicza. Królowa z Dmitryem widzieć się nawet nie chciała, a Proticz zawezwał o pomoc policję miejscową; odpowiedziano mu jednak, że o to należy się udać na drogę dyplomatyczną. Jak się to skończy, nie wiadomo, ale tymczasem sprawa ta budzi naturalnie ciekawość powszechną i w braku innych spraw ważniejszych jest przedmiotem ogólnego zajęcia.

Anglicy nie mieli nic lepszego do roboty, jak zacząć nową wojnę z zulusami w południowej Afryce. Ponieważ w ten interes wmięszają się niezawodnie boerowie, może z tego wynikać wojna o posiadanie Afryki południowej która stanie się albo angielską, albo niepodległą, jako związek skonfederowanych rzeczypospolitych boerskich.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Odświeżenie pomnika ks. Sarbiewskiego. W dniu 5 b. m. w kościele parafialnym w Warszawie odbyła się piękna uroczy-

stość odświeżenia pomnika ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, słynnego łacińsko-polskiego poety i kaznodziei króla Władysława IV-go. Pomnik, wykonany ściśle w stylu odrodzenia, jest dziełem artysty-rzeźbiarza, p. Jana Kryńskiego. Wysokość pomnika dochodzi sześciu łokci; części jego architektoniczne są wykonane z czarnego, krajowego marmuru, rzeźbiarskie zaś z brązu. Środek pomnika zajmuje popiersie ks. Sarbiewskiego, wykonane z brązu, podług miniatur współczesnych, a nad popiersiem wokoło biustu i pod spodem umieszczony jest następujący napis w języku polskim:

„Ks. M. K. Sarbiewskiemu, słynnemu poecie polsko-łacińskiemu, uwieńczonemu w Rzymie przez Urbana VIII Papieża. Urodzonemu w Sarbiewie 24 Lutego 1595 r., zmarłemu w Warszawie 2 Kwietnia 1640 r.”

Pod popiersiem, na dolnej części pomnika, mieści się — w płaskorzeźbie z brązu — sceaa uwieńczenia poety przez Urbana VIII Papieża, poniżej — herby: z jednej strony jezuickiej, z drugiej Sarbiewskiego — „Prawdziej”; u samego zaś dołu, w środku płyty marmurowej ozdobionej wieńcem z liści dębowych, widnieje stosowny napis łaciński, ułożony przez J. E. ks. Arcybiskupa Poziela.

Całość pomnika robi nader miłe, poważne i pociągające wrażenie; a dodać i to jeszcze należy, że pomnik ten powstał z ofiar dobrowolnych, zebranych głównie staraniem p. Ludwika Jenikiego, a dopełnionych hojną ofiarą czcigodnego naszego Arcypasterza.

Bank włościański. Według doniesienia gazet, przy rozwinięciu działalności banku włościańskiego na Królestwo Polskie, pożyczki na kupno gruntów udzielane będą wyłącznie tylko włościanom zajmującym się osobiście — rolnictwem. Z pomocy wszelkie bankowej nie będą mogli korzystać żydzi-rolnicy władający ziemią nawet na mocy ukazu nadawczego, a przez to dopuszczeni do przywilejów stanu włościańskiego, jak również koloniści zagraniczni, chociażby przyjęli poddaństwo ruskie i, stosownie do artykułu 9 go prawa cywilnego z roku 1825-go, zaliczeni zostali do narodowości polskiej.

Szkoły. Z rozporządzenia właściwej władzy, wyznaczoną została komisja do ułożenia projektu szkół przemysłowych. Główne zadanie komisji polega na wykazaniu miejscowości w których szkoły wspomniane mają być zakładane, oznaczenie specjalności dla każdej z tychże szkół i wreszcie wypracowanie projektu wewnętrznego ich regulaminu oraz etatów.

Emigracja. „Prąd wychodzący żydów” — jak zapewnia *Izraelita* — wzmaga się coraz bardziej. Z jednego tylko, naprzykład, miasteczka Zagórowa w gubernii Kowieńskiej, wemigrowało, w ciągu ostatnich paru miesięcy, do Ameryki przeszło sześćdziesiąt rodzin żydowskich. Zapłaczą znów zapewne nad tym faktem nasi asymilatorowie i patrioty, — my jednak powtórzmy: nie to nie pomoże. Gdy szezuirom zabraknie pożywienia w jednym domu, — wynosić się muszą i szukać żeru w innym budynku... To bardzo naturalne i — proste.

Wystawa w Wilnie. Towarzystwo wyścigów konnych urządziła w Wilnie wystawę rolniczą, z działem przemysłu domowego. Wystawa, co do której objaśnień wszelkich udziela p. Cieślak, sekretarz Towarzystwa (Wilno, dom Römera), trwać będzie od 27 Sierpnia do 7 Września r. b. Wystawa obudziła żywe zainteresowanie w szerokich kołach ziemian — i wróżą jej też lepsze powodzenie, niż było zeszłoroczne.

Z prasy. „Kraj” pomieścił znów artykuł „w sprawie etyki dziennikarskiej”, w którym, z równym spokojem sumienia, z jakim „nadużył podpisu” p. Pułaskiego, mięsza „Rolę” z „Przeglądem Tygodniowym” i „Głosem”, bez zaznaczenia jej wprost przeciwnego kierunku. Naturalnie — o tej „etyce dziennikarskiej” organu zacnego i rządzącego się wysoce etycznymi zasadami pana Piltza Erasma, wypadnie nam z konieczności jeszcze pomówić.

Ustawa normalna. „Prawit. Wiest.” ogłosił Najwyżej zatwierdzoną ustawę normalną dla kas emerytalnych kolejowych. Treść tej ustawy podały już dzienniki.

Do Częstochowy. Zaczęła i piękną myśl powzięli kierownicy zakładu sierot chłopców imienia Jachowicza. Chłopcy z zakładu tego mają być wysłani w przyszłym tygodniu na 8 dni do Częstochowy. Sieroty wyjadą pod nadzorem Sióstr Miłosierdzia; a że sam widok Jasnej Góry i modlitwa przed cudownym obrazem Opiekunki sierot — na młode serca i umysły oddziała zbawiennie i, w tych zwłaszcza czasach ateizmu, stanie się dla młodzieży tarczą na przyszłość, o tem nikt z ludzi czystej i prawdziwej wiary wątpić nie może.

Dobroczynność publiczna. S. p. generałowa Kicka zapisała cenne obrazy i przedmioty sztuki, wartości około 100,000 franków, na budowę gmachu dla rzemieślników i robotników wychodzących ze szpitali, jako rekonwalescencji, a niezdolnych do pracy. Zakład, według życzenia szlachetnej ofiarodawczyni, ma być obsługiwany przez Siostry Miłosierdzia i mieścić się na wsi w po-

blizu Warszawy. Wykonawcą zapisu został hr. Ludwik Krasinski, który, kapitał otrzymany ze sprzedaży obrazów, dołączyć ma do sumy zapisanej na tenże sam cel przez zmarłą również Rozalię Rzewuską. I otóż są „wsteczniczy“, którzy mniej wprawdzie krzyczą, lecz stokroć więcej c z y n i ą dla stanu roboczego — niż wszyscy razem liberalni i ultra-demokratyczni jego opiekunowie.

Sztuki plastyczne. Komitet ścisły pomnika Mickiewicza, na ostatnim posiedzeniu swoim, odbytem w dniu 29 Czerwca r. b., zdecydował powierzyć p. Rygierowi wykonanie figury Mickiewicza przed ostatecznym podpisaniem kontraktu.

Znany i zasłużony prawdziwie na polu sztuki artysta-malarz, Tytus Maleszewski, udaje się obecnie w Lubelskie, w okolice Rejowca. Celem tej wycieczki utalentowanego artysty jest kompletowanie i zbieranie w dalszym ciągu typów ludowych, których charakterystyka, zwłaszcza w ubiorach naszych włościan, w ostatnich mianowicie czasach, zbyt szybko się zatracą.

Z teatru i muzyki. Znany śpiewak-basista, p. Władysław Miller, zaproszony został przez Dyrekcyę teatrów na szereg gościnnych występów w naszej operze.

Na scenie teatru Letniego ma być wystawioną wkrótce jednoaktowa komedyjka p. Gawalewicza p. t. „Guzik“.

Utalentowany skrzypek, p. Stanisław Barcewicz wyjeżdża z Warszawy, celem dania szeregu koncertów w różnych miastach prowincjonalnych. Pierwszy z tych koncertów ma się odbyć w Płocku, w dniu 21 b. m.

Zmarli: Ś. p. Ks. Franciszek G o z d o w s k i, b. kapelan szpitala Ś-go Rocha w Warszawie, ostatnio regens tutejszego konsystorza archidiecezjalnego, kapłan pełen cnót cichych, szanowany i kochany ogólnie, — zm. w Warszawie w 40-stym zaledwie roku życia.

S. p. Stanisław J a n i c k i, inżynier, znany jako współpracownik Lessepsa przy budowie kanału Suezkiego, autor licznych prac w zakresie swojej specjalności, ogłaszanych w językach: polskim, francuskim, niemieckim i angielskim, — zm. w Warszawie przeżywszy lat 52.

Ś. p. Alfred Roch B r a n d o w s k i, doktor filozofii i emerytowany profesor filologii klasycznej uniwersytetu Jagiellońskiego, autor kilku cennych prac naukowych z powyższego zakresu — zm., w tych dniach, w Krakowie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

12 Lipca 1888 r.

Z Ameryki, jak również z europejskich rynków zbożowych, nadchodzi wiadomości o słabym tychże rynków usposobieniu i o obniżaniu się cen zboża. Czy to jest nowy jakiś manewr spekulacji, czy też inne tego faktu przyczyny, przesądzać trudno; w każdym razie wiadomości wspomniane oddziały niekorzystnie tak na rynki zagraniczne bliżej nas obchodzące, jako też i na targi warszawskie.

Na płaću Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.40—6.50, średnią 6.10—6.20, ordynaryjną 5.60—5.70. Żyto wyborowe 3.90—4.00, średnie 3.55—3.65. Owies wyborowy 2.50—2.60, średni 2.20—2.40, ordynaryjny 2.10—2.15.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 105—107, średnią 95—100, ordynaryjną 80—88 kop. za pud. Żyto wyborowe 65—68, średnie 62—64. Owies wyborowy 70—75, średni 65—69, ordynaryjny 59—62 kop. za pud.

Na rynku odeskim ceny również spadły. Pszenicę w dobrych gatunkach płacono tu 105—110; żyto 50—55 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie słabe aceny ciągle niskie.

Na rynku cukrowym warszawskim, pod wpływem wiadomości z Kijowa ujawnił się znowu pewien spadek cen. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 2.97—3.00, mączkę sprzedawano po 2.71 do 2.73.

Dostawa bydła na targ prazki, jest w ostatnich czasach obfitą, a ceny nieco wyższe. W tygodniu ubiegły dostawiono wołów stepowych około 1,600 sztuk. Wieprzów sprzedano około 2,000 sztuk po cenach od 15 do 50 rubli, stosownie do wielkości i wypasienia sztuki.

Na rynkach żywnościowych, nie zaszły w ogóle żadne zmiany.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Sidorowicz w Krzyw...—Racz Szanowny Książd Dobrodziej przyjąć wzamian wyrazy prawdziwego szacunku, wraz z słowami szczerzej i serdeczniej — podzięk.

Sz. ks. Mohusz w Kursku. — Prenumerata opłacona po dzień 1 Lipca r. b. Stosownie jednak do życzenia Sz. Książda Dobrodzieja—„Rola“ wysyłamy w dalszym ciągu bez przerwy. Za poparcie i życzliwe słowa dziękujemy serdecznie.

P. T. J. Rozwadowski w Honiatynie. — Niech sz. pan raczy nam wierzyć że, jak w każdej innej, tak i w tej sprawie, kie-

rujemy się jedynie zasadą ścisłej bezstronności. Chętnie więc skorzystaliśmy z listu sz. pana, gdyby nie to że: 1) korespondencyę wiadomą otrzymaliśmy od człowieka znanego nam osobiście, nie należącego do żadnej z koteryj tamtejszych i zajmującego wybitne stanowisko w piśmiennictwie; 2) już po wydrukowaniu korespondencyi otrzymaliśmy, z podpisami osób znanych, cały szereg faktów nowych, a potępiających bardziej jeszcze osobiście o której w artykule jest mowa; i 3) obowiązek publicystyczny nakazuje nam odsłaniać i ujawniać zło, bez względu — gdzie ono jest i w jakiejkolwiek występuje formie.

P. Jan Biś... w Peters. — Trzy numera ostatnie, natychmiast po otrzymaniu listu, wysłaliśmy powtórnie jako rekomendowane. Przepraszamy najmocniej choć to wina nie nasza. Marki są do dyspozycyi. Adres zmieniony.

Pani H. Sikorska w Charkowie. — Po potrąceniu 10% przypadnie nam rs. 7 kop. 20; że zaś otrzymaliśmy rs. 7, przeto należy nam się jeszcze kop. 20.

Pani M. z B. — Dobrze, ale w każdym razie musielibyśmy przede wszystkim wiedzieć z kim mamy przyjemność? Określenie „trochę postępową, ale antisemitką“ nie jest wystarczającym.

Administracyi „Kraju“ w Pet. — Księgarnia Gebethnera i Wolffa wniosła półroczną przedpłatę na Rolę „dla redakcyi Kraju“; samo się więc przez się rozumie, że wysyłanie egzemplarza „zamiennego“ byłoby już zbyt cennym.

REKLAMY.

W szkole dwuklasowej męskiej

przy Alejach Jerozolimskich domu Nr. 74, lokal Nr. 2,

wpis uczniów na następny nowy szkolny rok 1888/9 zacznie się 4 (16) Sierpnia od godziny 9-ej do 3-ciej po południu. Lekcyę rozpoczną się 20 Sierpnia (1 Września).

Utrzymujący szkołę

Antoni Mrajski.

(10—2)

OGŁOSZENIA.

Potrzebny AGENT do zbierania anonsów.

Wiadomość w Redakcyi „ROLI“, w godzinach między 3-cią a 5-tą po południu.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-28 i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i zoologicznych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Fabryka Powozów

J. STOPCZYKA

Warszawa — Elektoralna Nr. 11.

DLA PASIEK (3—1)

sztuczne plastry, Blachy odgradowe, Maski i inne narzędzia pszczelarskie

polecają

Estreich i Podbielski

Miodowa 19, w Warszawie.

ROMUALD KRASUSKI, KRAWIEC

Warszawa — Hotel Brühlowski — róg Niecałej.

Mam zaszczyt donieść, że w celu rozszerzenia działalności i zjednoczenia interesów pod osobistym kierunkiem i nadzorem moim z dniem 9-tym Lipca b. r.

MAGAZYN UBIORÓW DZIECINNYCH

istniejący pod firmą „ROMUALD“

przeniosłem do Hotelu Brühlowskiego, róg Niecałej,

a jednocześnie, przy Magazynie pod firmą:

„Magazyn Ubiorów Męzkich Romualda Krasuskiego“

otworzyłem nowy Oddział

GOTOWEJ GARDEROBY MĘZKIEJ

który zawsze zaopatrywać będę w wielki wybór odpowiedni do sezonu, z wyborowych materiałów zagranicznych i krajowych z najcelniejszych fabryk—umożliwiając przez to każdemu w jednej chwili ubranie się podług ostatniej mody, za cenę bardzo umiarkowaną.

Dotychczasowe uznanie, jakim się cieszy moja firma Ubiorów Dziecinnych „ROMUALD“, a także własna „ROMUALD KRASUSKI“—daje mi rękojmię i nadal trwałego pozyskania od Szanownej Publiczności poparcia i względów.

3-2

Romuald Krasuski.

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

J. WĄGROWSKIEGO

w Warszawie

Długa Nr. 27 (25) vis-à-vis Hotelu Drezdeńskiego.

Zaopatrzony w wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych z najpierwszych fabryk,—a także posiada znaczny zapas gotowej garderoby po cenach umiarkowanych, a mianowicie:

Palta zimowe	od rs. 22	Spodnie	od rs. 5
Garnitury marynarkowe	„ 22	Kamizelki	„ 2.50
Surduki wizytowe	„ 20	Burki sławuckie	„ 22
Garnitury tużurkowe	„ 28	Szlafroki	„ 12

oraz wielki wybór kamizelek sztucznych od 3 do 12.

Wszelkie obstalunki wykonywają się na żądanie w ciągu 24 godzin.

6 6



Znany od lat 25-ciu

SKŁAD ZAPALEK

i innych wyrobów chemicznych, towarów toaletowych i galanteryjnych

W. DZISIEWSKIEGO

przeniesiony został z ulicy Marszałkowskiej na ulicę Senatorską Nr. 28, dom p. Kaftala, wprost Kościoła po-Reformackiego.

6-15

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **DYPLOM UZNANIA.** ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali (13-2)

MAGAZYN MEBLI K. Dziegielewskiego

Ś-to-Krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, oraz najświeższe dekoracje. (26-6)

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych **Karola Szonert** (52-24) w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

HANDEL GALANTERYJNY

NEPOMUCENA SKUBISZEWSKIEGO

Malarza

w Częstochowie

ulica Ś-tej Barbary.

Posiada znaczny zapas obrazów w rozmaitym guście Matki Boskiej Częstochowskiej,—na drzewie Cyprysowem, Mahoniowem, Lipowem i t. p.—na Płótnie, Ceracie, Blaszce—w rozmaitych rozmiarach, od cała do dużej wielkości—oraz przyjmuje obstalunki w zakres malarzski wchodzące. (3-2)

KUCHENKI naftowe, benzynowe

NAJTANIEJ

„**EDWARDA DUSOGE**

Nowy-Świat Nr. 5,

(Wprost Straży Ogniowej).

(6-4)

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Splnek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich. p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—43



SKŁAD WIN (24-19)
J. Lijewskiego i S-ki

Krakowskie Przedmieście Nr. 6,
(wprost Kościoła Ś-go Krzyża).

Mianowany przez Przeświety Konsystorz Generalny Warszawski przysięgłym dostawcą win do Ofiary Mszy Ś-tej, donoszę uprzejmie, iż chcąc godnie odpowiedzieć położonemu we mnie zaufaniu — zapatryłem piwnice w czyste i wystające wina Węgierskie, odpowiednie do użytku kościelnego i sprzedaję takowe na butelki, garnce i beczki.

Oprócz tego pozwalam sobie zwrócić uwagę Szanownych Odbiorców na wina w beczkach z zapasów dawniejszych, a mianowicie z roku 85-go — jako z ostatnich lat dla win Węgierskich najkorzystniejszego — w bogatym wyborze gatunków i smaków, odstępując takowe, przy możliwie małym zysku, po cenach hurtowych.

W końcu nadmieniam sobie pozwalam, iż piwnice składu zaopatrzone są w liczne i wyborowe gatunki win Węgierskich w butelkach, tak wytrawnych, jak maślaczy, odznaczających się czystością jagody i w skutek tego zdrowych i posilających, oraz w wszystkie inne wina zagraniczne z renomowanych domów, jak Francuzkie, Reńskie, Hiszpańskie i t. d.

Szczegółowe cenniki na żądanie franko i bezpłatnie.

Żelazka stalowe do prasowania
w wielkim wyborze

poleca: (3—2)

EDWARD DUSOGE

Nowy-Świat Nr. 5, (wrost Straży Ogniowej).

„**GUDRONIT**”

A. Ciszewski Budowniczy i S-ka.
w Warszawie, Hotel Angielski.

Osuszanie wilgotnych mieszkań i budowli; niszczenie grzyba drzewnego i konserwacja drzewa. (10--9)

Krawiec (52—22)

M. CHMURCZYNSKI
w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy,
na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowa palta, sakpala, surduty, tużurki, żakiety, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nicuje, reperuje, zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowuje, jak najakuratniej, po cenach bardzo niskich.

FABRYKA i MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY
KONNEJ JAZDY I POLOWANIA

T. L. BREYMEYER, — Warszawa
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

^{po leca}
Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze
Płaszcz gumowe — Buty filcowe
Kurtki — Płaszcz — Spodnie skórzane
Torby myśliwskie — Futerały na broń
Portmonetki — Pugilaresy — Portcigary — Woreczki i t. p.
Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

Nowo otworzona Fabryka Polska
TKANIN METALOWYCH

oraz

wszelkich Wyrobów Drucianych (52-14)

E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Bielajska 16 (12) dom p. Zawlszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory pączelnicze. Sita do koniczyń białej i czerwonej, specjalnie przezemnie ulepszone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyń czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kąkol i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łózek, arfy do ziemi i żwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rasy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryskie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. ab ryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłobów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-28)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Zatwierdzone przez rządy:
St.-Petersburg — Wiedeń — Budapeszt.

Broszurka
bezpłatnie



U w a g a. Proszę nie porównywać wynalazku mego z reklamowanymi w ostatnich czasach smolami vel Gudronitami

„**EXSICCATOR**”

Osusza wilgoć w domach, zabezpiecza drzewo od GNICIA i Grzybka. Dezynfektuje. Zastępuje OLEJNĄ FARBĘ.

52-24

Inżynier Ritter, Królewska 39.

Treść numeru: O zdrowie...—Podporządkowywacze leśni (dok.)—Franeya żydziała (d. e.)—Opowiadanie, przez autorkę „Opowiadania” (d. c.)—Mozajka literacko-artystyczna (dok.)—Na posterunku, feljeton Kamiennego.—Z całego świata.—Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: „Narwańcy”, powieść przez T. Jeske-Choińskiego (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 30 Іюня 1888 г. (Drukiem „WIEKU” Nowy-Świat N-r. 61)